

665

TUŻ przed premierą widowiska „Punk, czyli ballada i sonet o matce, krakowiance, kozaku, królowej i synu” zapytałem człowieka z teatru, jak zapowiada się przedstawienie.
— Będzie fajnie, chociaż trudno zrozumieć, o co chodzi. Panu się chyba nie spodoba, bo pan jesteście matematyk...

Dotknięty do żywego zostałem w domu szkiełka i oka, nastroiłem emocje i udałem się do teatru. Foyer już wypełniał tłum, ponieważ urządzono wernisaż wystawy karykatur aktorów. Częstowano winem. Dostrzeżono parę osób z Polski. Telewizja nakręcała wywiad z reżyserem Korzińskim.

Miejsca w pierwszych rzędach często puste, ponieważ nie wszyscy goście oficjalni przychodzą na premiery, zajęła dyżurna grupa młodzieży z zespołu amatorskiego. Przed kurtyną zainstalowano mikrofony i jedno specjalne miejsce dla solisty. Wyszedł dyrektor teatru i wygłosił parę serdecznych słów, bo właśnie obchodzono Międzynarodowy Dzień Teatru.

Wszystko inaczej niż, zazwyczaj. Publiczność była jakby przygotowana na tę odmienność. Zapowiadano bowiem, że „Ballada i sonet” (można przyjąć taką skróconą formę tytułu) da próbki innego teatru.

Czy w ogóle teatru? Bo naprawdę trudno znaleźć dla tego, co dzieje się na scenie jakąś definicję, formułę, odnieść do znanych gatunków sztuki widowiskowej. Można próbować przedstawienie opisać, wyodrębnić detale, nawet określić stopień warsztatowej sprawności, trudniej natomiast powiedzieć czym jest całość, czemu służy, jaki sens z tego wynika...

Widowisko Romana Korzińskiego (libretto) i Tadeu-

sza Woźniaka (muzyka) zrodziło się z ambicji i z bezsilności. Prawie w stopniu równym. Z ambicji, aby ogarnąć wszystko i inaczej. Z bezsilności, że teatr współczesny nie jest w stanie dorównać potęgę mass mediów i żywiołom cywilizacji.

Ambicja i bezsilność wskazały drogę, skłoniły do skupiania w jednym tyglu wszelkich możliwych środków ekspresji — słowa, muzyki, plastyki, ruchu, światła, pantomimy, piosenki... Nie o sposoby jednak wyłącznie chodziło. O coś więcej. O szukanie jakiejś

miana, realizatorzy starają się wywołać archetypy naszej historii i kultury. Pojawiają się postacie znaczące dla nas ale widziane jakby z perspektywy dzisiejszej, wykoślawione jakoś, odarte z prawdziwej natury, wykolęzione, jak znaczna część cywilizacji naszego globu.

Coś jakby historia widziana z pozycji współczesnego punka. Cała tradycja postawiona przed mikrofonami z aparaturą wzmacniającą. Piast Kołodziej w dygach, Stańczyk zmuszony do śpiewania, Krakowianka powtarzająca szczy-

tego dawnego Woźniaka — i jego współczesne wcielenie — Pędziśława Punka

Styk z pierwszą sprawą widowiska jest daleki, ale uchwytny i ten obszar ludzkiej egzystencji ulega gwałtownej zmianie, zwyrodnieniu, deformacji. Tęsknota za turniejem śpiewaków jest spóźniona.

Nad wątkami przedstawienia jest jeszcze funkcja Królowej, osoby umieszczonej ponad sceną i wygłaszającej wybrane teksty Jana Jakuba Rousseau. Ten chór jest godny materiału całego libretta. Jaka zabawa, taki komentarz.

Janusz Segieł

Wszystko i inaczej

prawdy o życiu i miejscu artysty. O związki między tradycją i współczesnością. Dlatego tyle w widowisku wątków, dygresji, cytatów, czerpania z różnych doświadczeń, przenikania się czasów. Nadmiar widoczny jest w treści, w konstrukcji, w ekspresji działań.

Trzy co najmniej pomysły mają porządkować zgromadzony materiał słów, dźwięków, barw i pomysłów inscenizacyjnych.

Po pierwsze przeciwstawność dwóch gatunków poetyckich: ballady i sonetu. Ballada jest dla autorów widowiska symbolem życia, zmienności, prawdy, pełnej realizacji. Natomiast sonet oznacza niezmienną, skostnienie, akademickość, zakon prawie. Przy pomocy ballad różnych autorów, od Mickiewicza do Leś-

nowanie, Tułacz w czymś przypominającym wojskowy mundur, Kozak z przyklepionym stereotypem... Obok nich występują inne osoby niosące z sobą symbole osobowościowe — Wieczna Panna Młoda, wypomadowany amant, Wojewodzin, ludzie z ludu...

Żyją ostro, biologicznie, z duchem czasu. W ten świat wkracza od czasu do czasu grupa ubranych na czarno przedstawicieli sonetu, przerywając wybuch życia i zmuszając do refleksji. Jakiej — to nawet nieważne. Liczy się pewien rytm — jedną ekstremę zastępuje inna.

Drugi jakby wątek widowiska to — jak ktoś powiedział — „chore sny Woźniaka”. Tadeusz Woźniak nie tylko napisał lub opracował muzykę przedstawienia, ale sam wziął w nim udział wiążąc różne etapy kariery trubadura —

Królowa wygłasza sentencje na poziomie gazetowych złotych myśli. Jest kolejnym wydaniem rozkładającego się, upadającego życia.

Kokietując mikrofonami piosenkami, rozrywką — teatr w istocie dał nam spektakl wcale nie relaksowy, pozornie estradowy, a naprawdę gorzki, doprowadzony do absurdu. Postać określona jako Wenus jest pretensjonalną brzydulą. Rusaika imponuje obfitymi kształtami. Świat został odwrócony, postawiony na głowie. A teatr szukając dla siebie nowych możliwości, wpada w sidła pozoru. Chce sam złapać siebie za ogon, którego nie ma.

Nie przeraża ani gorzej mnie taka skłonność. Niech teatr także przejdzie przez przypisaną mu chorobę, niech posmakuje, sprawdzi, doświadczy... Nie żałuję zostawionego

w domu szkiełka i oka. W realizacji teatr wychodzi tym razem obronną ręką. Chwilami udaje się stworzyć fragmenty naprawdę piękne. Bywa, że napięcie spada. Nie ma ciągłości logicznej albo fabularnej.

Aktorzy z ogromnym zapo-tem podejmują się meczę stych w praktyce teatralnej zadań. Niektórzy tworzą nawet sylwetki z cechami osobowościowymi. Tadeusz „Główny” jest malowniczym i utrzymanym w charakterze Pędziśławem Punkiem. Władysław Jeżewski jako Protagonista Sonetu przypomina apostoła spraw wiecznych, jest dostojny, zgorznięty erupcja „świata ballady”. Artur Steranko w nie rzucającej się w oczy postaci Syna zawarł kawałek ludzkiej prawdy a inscenizowany wiersz o matce i synu to jeden z piękniejszych fragmentów widowiska.

Zaskakują tuż możliwości wokalne. Nie tylko Halina Zienkiewicz (Wieczna Panna Młoda), Danuta Markiewicz (Halina Strzeżona), Karwaturka (Wenus) które już dały próbki możliwości ale także Waldemara Czyczaka (Piast), Janiny Szczerbowskiej (Góralka), Jarosława Borodziuka (Wojewodzin), Krystyny Rayskiej (Lolita), Jerzego Linnickiego (Kozak).

Hanna Wolicka z ironią wygłasza teksty Rousseau. Stefan Burezyk (Stańczyk) trafił do widowiska z innej sztuki. Na miejscu jest natomiast Andrzej Szeziak (Ruszer). Trudno wymieniać i charakteryzować wszystkie wykonawców. Ale przedstawienie trzeba było zobaczyć i niech wydużają...

